

Hedonizm polski. Ujęcie z przymrużonym okiem.

Autor tekstu: Bartek Ulanowski

Zmieniają się pokolenia i tym zmienianym trudno pogodzić się z konstruktywną krytyką idei, które uważa za nienaruszalne. Młodzi ludzie chcą żyć po swojemu, chcą odnaleźć siebie, błądzą, ale — szukają. Tylko tak zmienimy siebie samych na lepsze, idąc do przodu RACJONALNIE. Szukając przyjemności. Wmawianie ludziom, że można odnaleźć przyjemność w smutku i duszenie ich radykalizacją postrzegania Boga i historii jest zbrodnią. W ten sposób wiecznie będziemy ponurakami, którzy narzekają na wszystko i wszystkich, nie kiwając nawet palcem, by się zmienić. Emigracja zarobkowa ma tu zbawienną rolę do spełnienia — nasycy kraj ludźmi, którzy „Tam” przesiąkli klimatem normalności, jeśli oczywiście wracają do Polski — to są w stanie ją zmienić.

Co nam, Polakom sprawia przyjemność? Uchodzimy we własnych oczach za naród wiecznie narzekający, często nie umiemy się odnaleźć jako obywatele świata, czy to przez ofiarne zamknięcie się na ludzką kolorystykę, czy też lata socjalizmu, na który tak chętnie zwalamy wszelkie winy. Mówimy *"Kradniemy i kombinujemy, ponieważ przez blisko 50 lat komuny musieliśmy kraść i kombinować"* — ale wiemy że to nie zawsze prawda, a użyte stwierdzenie jest półśrodkiem, narodowym usprawiedliwieniem. Gdyby mój ojciec musiał określić, kiedy żyło mu się gorzej, miałby spore problemy ze wskazaniem terminu. Podobnie wielu ludzi, nauczonych pracy, stabilności, nie umiejących do dziś radzić sobie z transformowaniem własnej rzeczywistości. Społeczeństwo jakie kreśliły na kartach historii sobą i naszymi rodzinami nie jest jednolite, nie posiada klarownego podziału, nie jest nauczona tolerancji dla jednostek. Rozbija się ona o życiowy pragmatyzm — trudno żyć dla idei w Polsce XXI wieku. Nie jesteśmy uosobieniem „Lata miłości”, nie cieszy nas odmienność, boimy się jej. Jack Nicholson aka George Hanson w kultowym „Easy Rider” mówił wprost: *„Powiedźcie tym ludziom, że nie są wolni, a zabiją was, by udowodnić, że się mylicie. Nie boją się Was, boją się tego, co sobą prezentujecie”* — *„A co sobą prezentujemy?”* — *„Prezentujecie sobą... wolność.”* Rzecz się dotyczy dwóch motocyklistów i prawnika mającego problemy z alkoholem i trawką, ale jest jak najbardziej aktualna, mało straciła ze swej wiarygodnej treści. Problem nie tkwi w zmianie pokoleń, w zatwardziałości jakichś umysłów, w ich nieracjonalnym dążeniu do stagnacji, w strachu przed manipulacją — a jeśli już, nie w takiej skali, jaką chcielibyśmy widzieć. Problem, myślę, tkwi tak naprawdę w nas samych. Przekreślając indywidualizm przekreślamy naszą zdolność do odczuwania przyjemności.

Czy statystyczny Kowalski jest kiedykolwiek szczęśliwy? Na pytanie „Czy jesteś szczęśliwy?” mało który z nas odpowie twierdząco. Powodów jest mnóstwo, najczęściej chodzi o politykę, pieniądze, rodzinę. Czy statystyczny Kowalski zatem potrafi odczuwać przyjemność? Czy flaszka czystej obalona z sąsiadem w garażu na masce wypucowanego auta jest przyjemnością już, czy tylko zabiciem poczucia niespełnienia, swoistym znieczuleniem działającym do momentu pojawienia się pierwszych objawów jakże polskiego kaca? Czy ten sam alkohol krążący w krwioobiegach na weselu będzie już przyjemnością? O, to zależy od pijących - para młoda i goście na pewno odczują frajdę, Rodzice młodych mając w perspektywie spłacenie kredytu wziętego na zapłacenie za wesele — mniej. Czy wolność słowa, wyznania i przekonań w naszym kraju złocącym się właśnie pszenicą na polach i chłuszczącym wiatrami twarze wielkoobszarowych rolników, nie jest powodem do szczęścia? Może. Bo ich postrzeganie i przestrzeganie — już nie musi powodować takiego uśmiechu.

Fundamenty takiego dwutorowego postrzegania świata, pełnego niepewności, należy szukać w różnych miejscach. Szukać oczywiście po to, by zmieniać, by korzystać, by - mówiąc kolokwialnie i prosto, ale prawdziwie — żyć. Załóżmy że wegetacja nas nie interesuje. Załóżmy że nie piszemy poradnika numer sześć tysięcy o tytule „Masz w sobie hiperboreja” autorstwa olśnionego studenta marketingu. Załóżmy, że jest słoneczny, piękny lipiec, który aż kusi nas do życia, wypędza z blokowisk, domów prosto na powietrze, w tłum roześmianych twarzy. No i co? Znajdziemy miliony problemów, które prostotę rzeczy zasłonią nam szybko i zdecydowanie. Pracuję na nocnej zmianie w sklepie, podchodzi do mnie Pani z Ukrainy z synem, wymieniamy uśmiechy, jakaś zdawkowa pogawędka podczas sprawdzania działania lampki (mówiąc politycznie — lampka została prześwietlona), na odchodne zadowolona Pani rzuca mi z uśmiechem *"Pan, tu i tam taki sam człowiek, tak? To czego tu przyjaciół, a tam wróg?"* . No właśnie, dlaczego? Skąd w nas tyle nienawiści, zawiści do drugiego człowieka?

Z pewnością historia ma tu wielkie znaczenie — tak przynajmniej chcemy to widzieć, jako naród z przeszłością sięgającą mrocznego średniowiecza. Churchill mówił *„Historia jest jak pasztet —*

lepiej nie patrzeć jak to się robi". W naszym przypadku historia jest ciężarem. Kochamy bić się w przegranych sprawach, uderzać w wysokie, patriotyczne tonacje, wznosić sztandary i ginąć z patosem wymalowanym na twarzy. Nosimy na własne życzenie piętno stuleci należących do przeszłości. Ciągłe patrzymy wstecz. I jednocześnie to, czego się wstydzimy, jest przez nas tępiące. Cały PRL jest tego przepięknym i jaskrawym przykładem. 22. Lipca w moim mieście ogłoszono Manifest PKWN, miejscowi politycy zatem zapragnęli uczcić tę datę urządzając happening, podczas którego nie mieli wcale zamiaru gloryfikować socjalizmu, chcieli przybliżyć tylko klimat tamtych czasów — najeść się grochówki, pośmiać, wręczyć ludziom flagi, pobawić się historią, wyciągnąć ją z szklanych słojów z napisem „Nie dotykać! Trucizna!”. I co? Jakiś nadęty polityk z Podkarpacia poczuł się urażony własną przeszłością, wystosował list otwarty do prezydent Fisz i całą imprezę trafił przysłowiowy szlag. A szkoda! Wielka szkoda, bo sporo ludzi wybierało się pod Gmach PKWN-u (z obowiązkowym papieżem JP II na okazałym placu). Tymczasem dzięki jednemu „otwartemu” człowiekowi młodzi nie mieli nawet szansy poczuć, jak żyli ich ojcowie czy dziadkowie, nadal opierając swoje postrzeganie przeszłości na opowieściach rodziny bądź nauczycieli, a starzy nie mieli okazji DZIAŁAĆ, czyli nie tylko mówić o tym, w czym uczestniczyli, ale i przybliżyć się do przeszłości, której przecież nie mogą już zmienić. Stał się zatem Manifest PKWN wstydlivym tematem, takim jak kiedyś przewrót majowy, 17. Września, Jedwabne, Akcja Wisła czy Katyń. Oto ktoś, kto w historii nie umoczył nawet końcówki palca, chlubi się jej zmienianiem dla własnego zadowolenia. Politycy chętnie wymazaliby wręcz okres powojenny w Polsce i gdyby mogli, namalowałiby go z pewnością na nowo z pomocą IPN-u czy ortodoksyjnych katolików. Jest to obowiązujący model — obowiązkowa alergja na wszystko, co związane z tym okresem, upraszczanie i spłykanie idei, zakrzykiwanie wręcz słów rozsądku. Oraz oczywiste plucie na PRL, wyzywanie (najlepiej publicznie) od komuny, komuchów i ruskich. Tylko — z czym by wtedy walczyli??

Kościół to drugi z filarów smutku narodowego. Nasz Jezus jest smutnym gościem, siedzącym w ciemnych świątyniach obrzędów nie zmieniających się przez lata, ba — wieki. Postrzeganie Boga w Polsce jest ponure, naznaczone nabożną smutą, a na próby zmian tego wizerunku reagujemy gniewem i agresją. Owszem, z jednej strony mamy ruch pielgrzymkowy, neokatechumenat, Przystanek Jezus, ale są to ruchy operujące hasłami nie zmieniającymi punktu widzenia na Chrystusa. Każdy z nich musi mieć także błogosławieństwo episkopatu. Znajomy Rotarianin, u którego swojego czasu pracowałem, mówił z goryczą i pewnym niepokojem: *"Uzbieraliśmy pieniądze na wózek dla chorej dziewczynki. Przekazanie odbyło się oficjalnie, pojawił się nawet Biskup Z. I co, jemu też musieliśmy dać odsyp do kieszeni. A ja co niedzielę jestem w kościele..."*. Innego Jezusa wyznawał PRL, ten nasz, współczesny, stworzony bardziej przez nas samych jest płytszy, bardziej twardy i śliski, jego wolą bowiem tłumaczymy wszystko, jak za czasów Krzyżaków. Racja, mamy w kraju masę ludzi starszych, o już ukształtowanym światopoglądzie, ale nie wolno zabraniać postrzegania religii i Boga ludziom tak, jak tego chcą. Tak bardzo wyśmiewamy kościół Afroamerykański — tymczasem takie postrzeganie idei boskości jest dla mnie jak najbardziej na miejscu. Murzyni śpiewają na mszach, klaszczą, przekrzykują się — a pieśni nie są smętne, nie są milionową wariacją na temat psalmu pogrzebowego. Ale ludzie są blisko boga, nawet prości, nie mieniący się wielkimi osiągnięciami czy majątkiem. Są szczęśliwi i to widać, tymczasem u nas wychodzący z kościoła mówi „Jestem szczęśliwy” a myśli „Matko, jadę na zakupy”. Istnieje wielki nacisk na masowy ruch pielgrzymkowy paradoksalnie operujący ideami prostego, pojedynczego pielgrzyma. Imponują mi pielgrzymi z Hiszpanii, kiedyś TV Regionalna wyemitowała wspaniały film o nich. Pielgrzymi hiszpańscy idą w pojedynkę, czasami parami. *"Tylko tak docieram do siebie"* -mówił jeden z bohaterów dokumentu. U nas „single” są niespotykani. Kościół nakazuje zadumę, ale w skali jaką proponuje, jest ona niestrawna dla większości ludzi. Ucieka ona z definicji zamyślenia, a wędruje w kierunku powagi i smutku. I jednym to pasuje, ponieważ nie dopuszczają do siebie myśli, że może być inaczej, a Ci co chcą to zmienić, zostaną sami. Racjonalista.pl tego nie zmieni, ponieważ ludzie, o których traktuje często nawet nie wiedzą o jego istnieniu, a gdyby wiedzieli, fakty tu przedstawione przestaną przyjmować po pierwszym zdaniu. Spełnia zatem rolę organizacyjną, w myśl idei „W kupie siła” ale pozwala na wymianę myśli, co często jest dla humanisty najważniejsze.

Duma narodowa nie pozwala nam odciąć się od tego, kim byliśmy, kierując nas na tory szoku, który osiągamy w momencie zetknięcia z otwartością społeczności zachodnioeuropejskich. Ich tolerancja, wyrozumiałość, pewna kosmopolityczność, banicja spod wpływów religii, umiejętność pogodzenia swego rodzaju egoizmu z funkcjonalnością społeczną jest dla nas mieszanką niepojętą. A przecież mamy im coś do zaferowania! Mamy może szurniętych polityków, którzy o nas pamiętają na końcu, może mamy katoland, który uzurpuje sobie władzę nad wszystkimi aspektami życia społecznego, może jest u nas Rydzyk i Pospieszalski, którzy pojęcie tolerancji naginają wtedy,

gdy chcą go wygodnie używać. Ale mamy też setki tysięcy fantastycznych miejsc pełnych nas samych, zwariowanych, otwartych Polaków, ludzi pełnych pasji i zaangażowania. Są esperantyści, rotarianie, miejscowi pasjonaci jakich po wszech jest pełno. Są ludzie nie objęci narodową traumą, umiejący zachować tolerancję, umiar, złoty środek... Często wiążemy koniec z końcem, ale nikt w Europie nie bawi się tak jak my, nie potrafi tak barwnie łączyć żywiołowości wschodu z otwartością i elementarnymi zasadami współżycia społecznego. Tylko — gdzie nam to ciągle ucieka, dlaczego to się kurczy w nas samych? Gdzie w nas ta podstawowa potrzeba hedonizmu, odczuwania przyjemności? Czy tylko w gnębieniu i poniżaniu innych, w blokowiskach, powszechnej amerykańskiej młodzieży? My, Polacy, nie umiemy po prostu żyć. Iść z dnia na dzień, spoglądać na to wszystko dookoła z dystansem, mrużyć oko i robić swoje. Mamy jakąś presję tworzenia zadymy wokół siebie, hałasu, wznoszenia modłów nad obyczajnością, oburzamy się, gdy ktoś atakuje papieża. Jan Paweł II nie powinien być świętym — i oto rzuca się na Ciebie sfera głodnych ludzi, pognana psychozą tłumu i pasją nie gorszą od twojej własnej. Bo ktoś, jak wspomniany George Hanson mówi Ci *"Nie jesteś wolny"*...

Zmieniają się pokolenia i tym zmienianym trudno pogodzić się z konstruktywną krytyką idei, które uważa za nienaruszalne. Młodzi ludzie chcą żyć po swojemu, chcą odnaleźć siebie, błądzą, ale — szukają. Tylko tak zmienimy siebie samych na lepsze, idąc do przodu RACJONALNIE. Szukając przyjemności. Wmawianie ludziom, że można odnaleźć przyjemność w smutku i duszenie ich radykalizacją postrzegania Boga i historii jest zbrodnią. W ten sposób wiecznie będziemy ponurakami, którzy narzekają na wszystko i wszystkich, nie kiwając nawet palcem, by się zmienić. Emigracja zarobkowa ma tu zbawienną rolę do spełnienia — nasycy kraj ludźmi, którzy „Tam” przesiąkli klimatem normalności, jeśli oczywiście wracają do Polski — to są w stanie ją zmienić.

Steinbeck, pisarz społecznik zauważał w „Dzienniku z Morza Corteza”: *"Prawdziwy biolog ma do czynienia z życiem ,bujnym i burzliwym, i czegoś się od niego uczy, tego mianowicie, że pierwszą zasadą życia jest żyć. [...] Prawdziwy biolog chętnie śpiewa, głośno i fałszując jak kowal, bo wie, że moralność zbyt często jest objawem przerostu prostaty"*. Nic dodać, nic ująć, w samo centro. Nie wolno, idąc za Steinbeckiem, być zwolennikiem marynowania życia, balsamowania i wierzenia w to tylko, co zamknięte w słoiku, trzeba się rozprzestrzeniać i walczyć, żyć i tego życia się od siebie uczyć.

...RACJONALNIE.

Bartek Ułanowski

Outsider, nonkonformista, tworzył jako wokalista i autor tekstów w zespole rockowym. Od lat z zamiłowania turysta i narkoman przestrzeni, zakochany w górach, małych miejscowościach, zakamarkach Polski. Niewolnik bieszczadzkich połonin, opowieści z Siekierozady w Cisnej, rowerem po Polsce zrobił 17000 km. Syn pochodzący z małżeństwa rencisty górnika, (tudzież pasjonata turystyki kolarskiej, esperantysty i hodowcy kaktusów i sukulentów oraz fotografa - amatora) i pracującej na sali operacyjnej w szpitalu instrumentariuszki. Gawędziarz, fotograf, pasjonat lotnictwa, kolei, muzyki i kobiet.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-08-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6713) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6713)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl